DEMOKRATA POLSKI.

Demokrata Polski wychodzi co dwa tygodnie.—Opłata na Dziewięć półarkuszy: w Anglii szyl. 3, we Francyi fr. 3 cent. 75, w Polsce złp. 6.

Dnia 15go Grudnia 1858.

Wszystkie listy, pisma, dzienniki, pieniądze, mandaty, i. t. d., przeznaczone do *Demokraty*, równie jak do Centralizacyi, mają być przesyłane podadresem: *Mr Anthony Zabicki*, 2, *Thanet Street, Burton Crescent, London.* ***W. C.***

—

OPINIA CUDZOZIEMCA O EMIGRACYI POLSKIÉJ.

W pozaprzeszłym Numerze Demokraty daliśmy poznać czytelnikom opinią krajowca o Emigracyi. Obecnie przedstawiamy opinią cudzoziemców-Anglików. Do téj ostatniéj nie dodamy komentarza. Powiémy tylko, że śledzą ludzie za krokami Polaków i sądzą o nas wedle postępków naszych. Oburzenie przepełnia serce, myśląc, że są pomiędzy nami tacy, którzy, niepomni na godność narodową, szarzają imie Polski na przedpokojach bogaczy, po przed progami dyplomacyi, żebrząc łaski, pomocy, jałmużny, dla siebie lub dla Polski, zamiast iść jedyną drogą honoru i rozumu jaka nam pozostaje, to jest: przysposabiać własne narodowe siły do walki. Uważają w Europie narodowość naszą za umarłą—dla czego?.. bo ogłaszający się przewodnikami Polacy czołgają się, żebrząc o ratunek, i miedzianémi czołami biją pokłony w Paryżu i w Londynie, a jak teraz to i w Wiedniu i w Berlinie. Nie wahamy się artykułu następującego, który jest wstępnym w dzienniku *Daily Telegraph*, z 2 Grudnia 1858, nazwać *oszczerczym*, ale dla tego tylko, że sąd w nim zawarty jest sądem o całości, biorąc część za miarę sądu. Cudzoziemiec nie zna stósunków naszych domowych: zapatruje się na Emigracyą, która przedstawia mu Polskę, i któréj część, dająca z siebie widowiska publiczne, przedstawia Polskę zhańbioną, znikczemniałą. Winą cudzoziemca jest niewyrozumiałość; lecz winą Polaków—a!.. niema dość silnego wyrazu na określenie jéj. Oto jest ten artykuł w dosłowném tłómaczeniu:

Polacy byli długo w modzie w Anglii, jako patryoci najczystszéj wody. Ich bezkomendni jenerałowie, ich wydziedziczeni hrabiowie, ich gabinetowi poeci używali przez ostatanie trzydzieści lat pomyślności rozpieszczonego żebractwa. Byli oni politycznémi lazaronami Zachodu, a ich prośby o jałmużnę, złożone zostały u drzwi każdego domu. Bezwątpienia, że są rozmaite klasy tych bohaterów. Są pochmurni i melancholiczni *Kościuszkowie*, którzy przychodzą po radę w sprawie swéj nieśmiertelnéj narodowości, a nie odejdą nigdy aż dopóki nie pożyczą od Ciebie pięciozłotówki; są obdarte próżniaki z okiem zwróconym na twój paletot w przedsionku; są wzorowi autorowie tysiąca sławnych pieśni i tuzina szkolnych książek, którzy z uczniami traktują o drobne pożyczki; lecz są także okazali Polacy, istne typy futrzanych i wyszywanych strojów z pętlicami, którzy naśladują *Sfinksów*, i "patrzą wlepionémi, spokojnémi i wiecznémi oczami", czekając na wskrzeszenie Polski. Tymczasem Polska, przez trzy armie deptana, leży skrzepła i skośniała, i zdaje się mało dbać czy jéj wygnani książęta zarabiają na życie oszustwem czy sentymentalnością. Zdaje się, że całym obowiązkiem polskiego wygnańca jest: powtarzać pewne proroctwa z St. Heleny, gadać o Wolności, "wrzasnąć" kiedy ktoś "upadł", i pozostawać w bezpieczeństwie, gdzie głupia i otyła dobroczynność kwitnie najbujniéj. Czy bohaterski młodzian, z sercem pełném ognia pod Adamowémi ziobrami—czy współczująca młoda kobiéta, co rozjaśnia rzęsy swych oczów łzami ronionémi nad grobem swiętéj sprawy—mniema, że Polacy w Paryżu lub w Łondynie mają najmniejsze wyobrażenie o stoczeniu walki, przekazywanéj z ojców na synów, o odnowieniu Termopylów, o obudzeniu się lub powstaniu, o wyłomaniu więzień lub rozerwaniu kajdan? Gdzie tam, ani krzty. Oni myślą wiecznie wytrwać przy Pimliko i Finsbury. Kiedy Londyn przestanie ich ogrzewać, wtedy go opuszczą; kiedy Belgravia nie będzie dłużéj gościnną, wtedy dopiéro pomyślą o Warszawie; lecz, dziś, dla czego mieliby opuszczać miejsca tylu przyjemnych wspomnień i czułych przywitań? Taka była, na każdy sposób, osnowa polskiéj filozofii, w ciągu kilku lat ostatnich. Niepodobna było nie podziwiać szlachetnéj rezygnacyi księcia *Adama Czartoryskiego* i jego przyjaciół w 1848; ale istotnie cudownem było słyszeć ich chwalących się wzajemnie, kiedy moskiewska wojna rzeczywiście dobrą nastręczyła im sposobność. Jakże łagodnymi byli oni—jak umiarkowanymi—jak przeciwnymi wszelkim nagłym krokom. Ani jednéj polskiéj kości nie złamano, ani jednego zadraśnięcia nie ujrzano na prześlicznéj śniadéj skórze nowożytnego Kościuszki. Męczennicy odprawiali msze za dusze zmarłych, głosili pochwały na cześć LORDA DUDLEY STUARTA i szlachetniejszéj kwi MARKIZA BREADALBANE, zagrzewali się wzajemnie aby się wstrzymać—co za wygodna myśl nasuniona!—i osłupleli gdy Pokój Paryzki zatamował ich niepohamowany zapał i uratował moskiewskiego despotę od przepaści, w którę miało go wtrącić niezwyciężone oburzenie Polaków.

Nie widzimy przyczyny, dla któréjby system wspierania polskich wygnańców po za domem ubogich, miał trwać na zawsze. Większość ich stanowią ludzie zdrowi i wykształceni w daleko lepszym bycie jak tysiące Anglików, których prośby odrzuciłaby z szyderstwem dobrze ułożona dobroczynność zachodniéj (arytsokratycznéj) części miasta. Dosyć już długo mieszkają oni wśród nas, aby się znaturalizować, zapoznać z naszémi zwyczajami i wejść w styczność z naszémi rzemieślniczémi i rękodzielniczémi klasami; i jest już wielki czas pozbyć się systemu, który jest oszukaństwem względem nas a musi prowadzić do zupełnego omylenia nadziei w Polsce. Nasza dawna coroczna plaga, Polski Bal, spodziewamy się, że ustała na zawsze; lecz mamy jeszcze pośrod nas, śmieszne, ociężałe, i chełpliwie bezpożyteczne ciało, podpisujące się Towarzystwem Literackiém Przyjaciół Polski. Ci ludzie mają kosztowny lokal w *Sussex Chambers, Duke Street, St. James's*—zauważ tylko arystokratyczną woń tych nazwisk—gdzie się zbierają na posiedzenia, na których mdły patryotyzm wyraża się w jedwabnych słówkach, a hrabiowie jenerałowie i pułkownicy schodzą się dla otrzymywania grzecznych względów od angielskich lordów, którzy najsilniéj zajmują się ich narodową sprawą, lubo bez ustanku napominają ich aby cicho siedzieli. Naturalnie, z tego opisu wyłączamy Lorda Dudleya Stuarta, który był praktycznym i uczciwym liberalistą, i zasłużył sobie na wszelkie pochwały jakiémi obsypano jego imie, ale był on wyjątkiem zpod ogólnego prawidła. Dobrze pamiętamy obrzydzenie z jakiém publiczność czytała sprawozdanie z pewnych czynności, które miały miejsce kiedy część polskiego ludu, porwana zapałem przez wojnę Moskiewską, zaproponowała poprobować nowego uderzenia na wroga o wolność. Rozpłoszeni Wolskowie zebrali się, gadali wiele o dobréj sposobności, odradzali porywczość, i w istocie zdusili narodowy popęd. Czyliż wówczas Włosi i Węgrzy nie plwali na nich z największą pogardą? Węgrzy i Włosi wylewali krew za swe prawa w 1848 i 1849. Kossuth, Mazzini i Garibaldi, jakiekolwiek były ich błędy polityczne, okazali jednak że działali naprawdę; lecz Polacy w 1854 r. powłazili do dziur, aby czekać na hasło od najszlachetniejszego Markiza BREADALBANE i jego przyjaciela księcia CZARTORYSKIEGO.

W przeszły poniedziałek, który był dwudziestąósmą rocznicą listopadowego powstania w 1830 r., jeden obchód odbył się na Sutton Street, Soho Square, a drugi w Sussex Chambers. Na tym ostatnim Jenerał hrabia ZAMOJSKI był obecnym i wystąpił z mową o przyszłych widokach Polski. Lecz cóż miał do powiedzenia? Żalił się że Francya i Anglia, zawikłane w wojnę z Moskwą, zaniechały wezwać Polaków. Jak to, czy jego rodacy postanowili dotąd wytrwać w poniżeniu i milczeniu aż póki ich nie powołają i nie zorganizują jak jaką angielską lub francuzką milicyą. Zapewne; i zdaje nam się że mogą czekać do skończenia świata nim Zachodnie Mocarstwa będą staczać zwycięztwa za nich. Ot, prawdą jest—i bardzo nam przykro to wyznać—że dzisiejszy stan Polski nie wydaje się być stanem letargu, ale śmierci; możemy się spodziewać jéj odrodzenia jako kupki kilku prowincyi europejskich, lecz pod względem narodowym stoi ona daleko poza Lombardyą i Węgrami. Północne i Zachodnie Mocarstwa—powiada jenerał Zamojski—nie mogą pozostać zawsze w pokoju. Lecz cóż ztąd?—Nie ma widocznego prawdopodobieństwa drugiéj wojny przynajmniéj na ćwierć wieku. Jeżeli są jakie niebezpieczeństwa dla Chrześciaństwa, to te nie dają się głównie spostrzegać w stronie Petersburga lub Warszawy. Bardzo wygodną bezpieczną i roztropną jest zatém rzeczą ze strony sławiańskiego patryoty zaręczać, że "na *przyszły raz*" on i jego współrodacy będą gotowymi do czynu i chwały. "Zachodnie mocarstwa muszą jeszcze raz dobyć pałasza". Prawda, lecz, spodziewawmy się, że nie w obronie niewolniczéj i żebraczéj ludności, która kurczy się ze strachu pod działami cytadeli Aleksandra, i wysyła zgraje gnuśnych handlarzy, spekulujących na chorobliwą dobroczynność, dla reprezentowania jéj tradycyi i dążności w Paryżu i Londynie.

Jeżeli zatém Jenerał Zamojski obwinia angielską publiczną opinią o powątpiewanie, czy Polska przechowała żywotną pamięć swéj przeszłéj niepodległości, "tak, żeby gotową była wszystko poświęcić dla jéj odzyskania", przyznajemy, że ma słuszność. Cokolwiek, w ostatnich latach, powiedzianém lub zrobionem było przez naczelników i członków polskiéj emigracyi, dąży do usprawiedliwienia tego powątpiewania. Jakiż samodzielny czyn widzieliśmy—coż, prócz czczych i głośnych wyznań słyszeliśmy? Czyliż szwargot polskiego patryotyzmu nie wyrodził się w handel? Kiedy ci brodaci i obszamerowani panowie zbiorą się w St. James's dla zabawienia się i dla wzbudzenia publicznego współczucia samochwalstwem nieśmiertelnego ducha Polski, mielibysmy ochotę powiedzieć im, że swą niepodległość i wolność utracili nie tylko dla tego, że samowolne mocarstwa europejskie zmówiły się na ich zagładę, ale zarówno dla tego, że nie godni byli ich utrzymać; że lud angielski uczy się z każdą godziną co raz bazdziéj niewierzyć w proroctwo przywrócenia Polski, i że za to, jako téż i za inne cierpienia oni sami powinni uważać się odpowiedzialnymi.

Potrzebaż p. Władysławowi Zamojskiemu, który już tyle suro-

wych napomnień odebrał od nas, leść gwałtem przed oczy publiczności europejskiéj, i swoje zszarzane imie czepiać do sprawy polskiéj!.. Cóż my, niepoczuwający się do brudów wytkniętych w powyższym artykule, odpowiedzieć możemy na takie opływanie narodowości naszéj?.. Mamyż stawić się z dokumentami i wytoczyć proces o różnicę jaka zachodzi pomiędzy szanującymi siebie i nieszanującymi wychodźcami polskimi!.. mamyż odeprzeć oszczerstwo dowodami historycznémi poświęcenia się demokracyi polskiéj, przemilczanémi z umysłu przez *Daily Telegraph*?.. czy mamy na oszczérstwo odpowiedzieć pogardliwém milczeniem, środkiem zużytym, służącym często tym, którzy nie mają czém odpierać zarzuty?.. W przykrém, zaiste, arystokracya nasza stawia nas położeniu, i to zawsze, ile razy wystąpi publicznie. Czemu raczéj nie siedzi cicho po kątach?.. Obdarzył ją los majątkami: niechże tych majątków używa na biblioteki, szkoły, na dobre uczynki, ale nie na włóczenie się ze stolicy do stolicy i poniewieranie godności narodowéj. Na co te żebraniny?.. czy żeby wyżebranémi pieniędzmi opłacać stronników?..

KORESPONDENCYE.

Z nad dolnéj Warty, 30 Lstopada 1858.

Zmiana rządu w Prusiech dawno była przewidziana, boć znajomi stósunków wiedzieli dobrze, że słabość na którą król cierpi, jest nieuleczona. Dr. Schoenlein, przyboczny lekarz królewski, popadł nawet w niełaskę u królowéj i u dworu, i musiał się podać do dymisyi z powodu że wręcz oświadczył, iż nie ma żadnego ratunku, to jest, że król, w skutek rozmiękczenia się mózgu, pozostanie do śmierci w stanie obłąkania. Przez rok cały toczyły się intrygi dwóch stronnictw; jedno staropruskie, na jego czele królowa, nie chciało rządów wypuścić z ręku króla, durzyło lud nadzieją rychłego jego wyzdrowienia, i wszyscy ministrowie mianowicie minister spraw wewnętrznych Westphalen upierali się przy tém fałszywém stanowisku, nie chcąc pozwolić na rejencyą, którą w takim przypadku konstytucya nakazuje. Kiedy jednak stanowisko takie dla braku sprężystości i powagi na długo utrzymać się nie dało, i stronnictwo konstytucyjne, a na jego czele Księżna Pruska, dzisiejsza rejentka, głośno już domagać się poczęło, aby co do rejencyi przepisowi konstytucyi stało się zadosyć, były prezes ministrów Manteuffel, w celu nieubliżenia majestatowi królewskiemu, wynalazł expediens, aby był wilk syty i owca cała; jakoż upatrzył on czas, kiedy król zdawał się mieć zdrowe o rzeczach pojęcie, i dał mu do podpisania akt mianujący z własnego natchnienia Księcia Pruskiego rejentem państwa; poczém rejent zwołał izby, które potrzebę rejencyi uznały, i w ich gronie przysięgę na konstytucyą wykonał. Jeden tylko minister Westphalen od dawnego systemu nie odstąpił, i jeszcze w ręce króla dymisyą swoję złożył.

Nikt się nie spodziewał zmiany ministerstwa a najmniéj ono samo. Na wezwanie rejenta, aby się deklarowało, odpowiedziało na piśmie, że ma przekonanie, iż dopełniło swoich obowiązków względem tronu i kraju; oraz że sądzi, iż i nadal tych obowiązków dopełnić będzie mogło. W następstwie tego oświadczenia, odebrał prezes ministrów zawiadomienie, iż rejent polecił Księciu Hohenzollern-Sigmaringen utworzenie nowego gabinetu. Dotknięty tém do żywego prezes ministrów, nie przyjął ani ofiarowanego sobie hrabiowstwa, ani dziedzicznego parowstwa, ani poselstwa w Paryżu, i przestał na orderze orła czarnego, którego brylanty kazał przedać i zebrane ztąd pieniądze rozdać na cele dobroczynne.

Nowe ministerstwo jest rodzajem koalicyi z przeważnym jednak kolorem liberalno-konstytucyjnym. Nowy prezes ministrów jest katolik; z dawnego gabinetu pozostali tylko: minister handlu Heydt i minister sprawiedliwości Simons; reszta osób wzięta z sejmu, z partyi Betmana-Holwega, która zajmowała ławy opozycyjne w centrum lewém. Dla nas Polaków ministerstwo to nic dobrego nie wróży; owszem, z wyniesieniem na krzesło ministeryalne spraw wewnętrznych Flottwela, byłego naczelnego prezesa W. Ks. Poznańskiego, otwartego wroga Polaków, który odchodząc z tego urzędowania, napisał nawet memoryał, jak polskość wytępiać należy,—możemy się spodziewać gorszych jeszcze czasów, niżeli były przeszłe. Rzecz więc dziwna, że gdy rozpisano wybory do nowych izb, niezwykły ruch się objawił w polskiéj ludności, i gorliwe zabiegi dobrym téż uwieńczone skutkiem, by przeprowadzać Polaków na deputowanych. Wybrano ich siedemnastu na całe Księstwo, kiedy ostatnią razą było ich tylko pięciu. Wybrani są: w powiecie poznańskim 1) Pilaski; w szremskim 2) Potworowski Gustaw, 3) Działyński Tytus, 4) Cieszkowski August; w gnieźnieńskim 5) Libelt Karol, 6) Stablewski Erazm; w szubińskim 7) Skórzewski Heliodor, 8) Wyczyński, sędzia; w pleszewskim 9) Mielżyński Seweryn, 10) Ksiądz Biskup Stefanowicz; w odolanowskim 11) Morawski Konstanty, 12) Bentkowski Władysław; w kościańskim 13) Żółtowski Marcelli, 14) Chłapowski Tadeusz; w krobskim 15) Plater; w międzyrzeckim 16) Żółtowki Adam, 17) Mielżyński Józef. Gdzie jeden tylko Polak wybrany został, tam udało się to pozyskać przez kompromis. I tak w Poznaniu wybrano jednego Polaka, jednego Niemca i jednego Żyda, i widziano nawet księży i kanoników dawających głosy na Żyda. Partya rządowa w niewielu tylko powiatach przeszła: w Szamotułach, w Pile i w Bydgoseczy, gdzie było dwóch liberałów i jeden rządowy kandydat.

Z powodu tych wyborów zaszły różne starcia. Potworowski Gustaw i ks. biskup Stefanowicz, jako dawni posłowie na sejm berliński, wystąpili z okólnikiem do wyborców polskich, przekładając potrzebę wybierania tylko Polaków, oraz ułożyli instrukcyą dla komisarzy powiatowych, jak wyborami kierować. Dowiedział się o tém prezes naczelny, i ogłosił przez gazety i w osobnych rozesłał drukach, że postępowanie owych dwóch panów jest nielegalne, że je nagania sam Ksiądz Arcybiskup, jak to list pasterski w dzień Wszystkich Świętych wydany, opiewa; że zatém zakazuje téj agitacyi i prawnie ją ścigać będzie. Zdaje się, że Arcybsikup mógł coś nakształt nagany powiedzieć, lubo tego list pasterski nie obejmuje; bo odpowiedź jego w gazetach, jakoby nikogo nie miał chęci potępiać lub naganiać, nie jest dość silna, i w końcu odwołuje się do akt, które mu dopiéro mają wykazać, czy postępowanie Księdza Biskupa Stefanowicza jest przeciw duchowi przepisów kościelnych czy nie. Na to odpisał znowu Naczelny Prezes, że ma dowody w ręku, i że je wskaże, gdy tego będzie potrzeba. Koniec końcem, że mimo największych zabiegów rządowych polskie kandydatury wszędzie przeszły, gdzie była większość polska, a i tam nawet przechodziły, gdzie była mniejszość, bo żydzi urażeni na rząd, że żadnego ich kandydata przyjąć nie chciał, głosowali z Polakami.

(Karol Libelt do J. N. Janowskiego?)

Jeden z naszych przyjaciół odebrał list z Kraju z daty 29 Listopada.(x) Poczytujemy sobie za obowiązek udzielić czytelnikom naszym piérwszą połowę tego listu, w któréj szanowny piszący wyraża serdeczne współczucie dla naszéj niedoli i wytrwałości.

"Dzień dzisiejszy tak żywo mi Was przypomina, co już 28 rok trwacie w poświęceniu i męczeństwie, że mi się mimowolnie tłoczy pióro do ręki, ażeby, jeżeli nie do wielu innych, to przynajmniéj do Ciebie, szanowny weteranie naszéj emigracyi, słów kilka przyjaźni i pociechy nakreślić. Zaprawdę, kochany Bracie, że ciężko was i nas Bóg doświadcza. Podobnego przykładu wytrwania w zasadzie i poświęceniu, wśród ciągłych cierpień i przeciwności; podobnéj wiary w dobrą i świętą sprawę, wśród rozwiewających się nadziei, wśród odstępstw i moralnego upadku na wszystkie strony, dzieje jeszcze nie wskazały, i pewnie tak prędko nie wskażą. Cześć Wam, co o sobie powiedzieć możecie: *etsi fractus illabatur orbis, impavidum ferient ruinæ*; żeście przez blisko 30 lat wygnania nie ustali w miłości dla kraju i ludu, i dla tego nie ustali w pracy dźwignienia go z moralnego i politycznego upadku. Może nie zakosztujecie owoców prac waszych, jeżeli w księdze przeznaczeń jest napisano, że nikt z was nie wnijdzie do ziemi obiecanéj; może nie doczekacie się téj upragnionéj chwili, kiedy naród, jak niegdyś w nocy listopadowéj, zagrzany waszym przykładem i poświęcony waszém słowem, zrzuci z siebie długotrwałe jarzmo niewoli, i odrodzi się do wolności i niepodległości. Ach! doczekać téj chwili i umrzeć, to ostatnie w głębi serc waszych życzenie; ale, choć-

(x) J. N. Janowski od K. Libelta)

byście pomarli na wygnaniu trzydziestoletni pracownicy około odrodzenia Polski, bez odebrania zapłaty, by téż tylko jedną chwilą —możecie i powinniście mieć to przekonanie, z którém błogo nawet umiérać, iż tyloletnia praca wasza i męczeństwo, podjęte w myśl jednéj i téj saméj zasady, wiarę i nadzieję w narodzie krzepiły i utrzymały, od zepsucia zdrowe narodowe soki chroniły, a tém samém chwilę zmartwychwstania całego narodu przygotowały. Polska wolna i niepodległa pozna wówczas prawych pracowników swoich i odda im cześć zasłużoną."

Udzielony nam został wyjątek z prywatnego listu, wyjaśniający położenie amnestyowanych emigrantów. Polecamy go szczególnie uwadze tych, którzy za pomocą amnestyi zamierzają poprawić byt materyalny:

Królestwo, 13 Listopada 1858.

"...muszę wam donieść sumiennie o stanie wracających z za granicy, który zupełnie zazdrości nie wzbudza. Starzy po większéj części, przez protekcyą i ciągłe ukłony, dostają po niejakim czasie wsparcie jednorazowe, wynoszące 1000 złp. Młodzi zaś nic zupełnie nie dostają, i jeżeli kto nie ma rodziców (o familii i krewnych wspominać nie warto), ten jest wystawiony na nędzę i niedostatek. Trudność wynalezienia zatrudnienia jest nadzwyczajna. Do służby rządowéj, przed upływem trzech lat, przyjmować nie chcą. Miejsc prywatnych prawie żadnych nie ma. Handel i przemysł dla nas Polaków prawie zupełnie są zamknięte, gdyż te wyłącznie znajdują się w ręku Żydów, Niemców i różnych cudzoziemców, a ci, ma się rozumieć, obsadzają wszystkie miejsca swymi współwyznawcami lub współrodakami, zamykając drzwi przed nosem wszystkim Polakom. I tak, owe okrzyczane fabryki i zakłady Zamojskiego znajdują się obsadzone wyłącznie przez Niemców, a nasi żadnego do nich wstępu nie mają. Koléj żelazna warszawsko-wiedeńska jest w ręku p. Epsztejna i innych Żydów, i skutkiem tego cała administracya żydowska i w małéj części niemiecka, co na jedno wychodzi. Wszyscy wyżsi urzędnicy przy téj kolei, jako to: naczelnicy biór, szefowie sekcyi, etc. są żydzi, a maleńka bardzo liczba Polaków, nędzą przywiedziona do żebrania kawałka chleba, zajmująca najpodrzędniejsze stanowiska, nosi wyszyte na czapkach, i ledwie że nie na czołach, emblemata znaczące: *ludzie Hermana Epstejna* i są nazywani przez niego: "*moi ludzie.*" Przytém, za najmniejszą okolicznością, Żydzi i Niemcy starają się ich usuwać. Tym więc sposobem cała ta kolej, która mogłaby dać zatrudnienie i kawałek chleba przeszło tysiącowi ludzi, dziś dla nas jest zupełnie zamknięta i do zera zredukowana.* Co do drugiéj linii kolei żelaznéj warszawsko-petersburskiéj, na którąśmy jeszcze coś liczyli, na téj Francuzi do współki z Żydami robią to samo, co na poprzedzającéj Żydzi z Niemcami. Otrzymanie przy téj kolei miejsca jest daleko trudniejszém, jak było w Paryżu. Francuzi po większéj części, wiedzeni egoizmem, są nam nieprzyjazni, a pomimo to w biórach ich jest zapisanych po kilkuset kandydatów do posad, którzy po kilkoletniém oczekiwaniu zapewne że nic nie dostaną. Zaledwie kilku z powracających zdołało otrzymać podrzędne posady i to zapomocą najsilniejszych protestacyi. W ogóle powracający siedzą tu na bruku, starając się od roku i więcéj o jakiekolwiek miejsce, a nie mogąc go otrzymać. Jedyna jeszcze gałęź, w któréj można przypadkiem lub szczęśliwym trafem znaleść pomieszczenie, jest guwernerka w szlacheckich domach, a nie trzeba powiadać, jakie to jest przyjemne stanowisko i zatrudnienie u naszéj szlachty. Prócz tego, każdy ex-lokaj i ex-kucharz, francuz rodem, znajdzie piérwszeństwo i dwa lub trzy razy większą pensyą od krajowca, nie wspominając już nic o obejściu się szlachcica z panem guwérnerem. Otoż macie wierny i *w niczém nie przesadzony* obraz stanowiska wracających z zagranicy i owego obszernego pola do zrobienia karyery w kraju. Jedném słowem, dziś u nas Żyd jest panem samowładnym, a szlachcic, z wymuszonym na chłopie tytułem "jaśnie pana", poczytuje sobie za szczęście, jeżeli pan Abraham lub Mosiek raczy mu podać rękę, lub pozwoli się uścisnąć i ucałować. Sam tego byłem świadkiem."

* Przeciw zatrudnianiu Żydów przy kolei żelaznéj nic nie mamy, albowiem, uważając ich jako Polaków innego wyznania, przyznajemy im równe prawa do pracy w naszym kraju, chcielibyśmy tylko, aby ich nie używano z wyłączeniem Polaków chrześcian, bo takie postępowanie wywołuje narzekania i utrzymuje niechęć pomiędzy klasami; ale niepodobna nie brać za złe pp. Epstejnowi i Zamojskiemu obsadzania miejsc przy kolei sprowadzanymi Niemcami, zamiast używania do tego krajowców. Należy być Polakiem w Polsce, kiedy się w niéj urodziło, wychowało i zbogaciło, nie zaś kolonizatorem Niemców.

(Przyp. Red.)

MANIFESTACYA PANSLAWIZMU W ROSSYI

Od Nowego 1859 Roku, wychodzić ma w Petersburgu (czy Moskwie) nowy tygodnik, pisany po rossyjsku w kierunku panslawistycznym. Tytuł onego będzie *Żagiel* (Parus). Następujący wyjątek z programu oznajomi czytelników Demokraty z duchem tego pisma:

"W imie naszego stósunku rasowego, w imie Słowiańszczyzny intelektualnéj jedności, my, Rossyanie, z braterską miłością i przyjaźnią wyciągamy rękę do wszystkich słowiańskich pokoleń. Nie potęga tylko i zwierzchność, lecz i umysłowy postęp jest wielką naszą potrzebą. Potrzebujemy karmić się naukami i uprawiać zasady nowego własnego narodowego życia, abyśmy byli godni stanąć w obliczu świata, jako niepodlegli współpracownicy przy skarbach ludzkiéj oświaty. *Przeznaczeniem jest Sławian odmłodzić teraźniejszy zgrzybiały stan świata*, przynosząc świéżą siłę i potęgę niewyczerpanego ich życia. Wzywamy pisarzy słowiańskich do udziału w naszém wielkiém przedsiewzięciu. Wszyscy my—Czechy, Rossyanie, Polacy, Serbowie, Kroaci, Bulgarzy, Słowianie, Słowacy, Russini—różnimy się pomiędzy sobą tylko wyrażeniem jednego i tego samego słowiańskiego ducha. Tylko przez przyjacielskie złączenie się możemy spodziewać się osięgnąć pełny rozwój słowiańskiego rozumu, i ustalić umysłową i moralną niepodległość. Usiłowania nasze powinny być zwrócone nietylko na polityczną ale przedewszystkiém na umysłową unią." ect.

My Polacy, stojąc w odmiennym jak Rossyanie do słowiańskiego świata stósunku i znając znaczenie téj chętki *odmłodzania zgrzybiałego swiata*, który, mówiąc nowiasowo, ani jest tak zgrzybiałym, jak się Moskalom zdaje, ani potrzebuje moskiewskiego odmłodzenia, tak tylko odpowiémy na tę *braterską* (!) odezwę: "Wymyślcie sobie taki chrzest, któryby was obmył z grzechu piérworodnego w którym każdy Moskal się rodzi, a którym to grzechem jest *caryzm*—a wówczas dopiéro, będziecie mieli prawo przemawiać po bratersku do Słowian. Bez tego każda wasza, chociażby najserdeczniejsza przemowa, wzywająca do jedności, bądź politycznéj, bądź umysłowéj, uważaną być musi jako podstęp, lub jako groźba". Znamy znaczenie Caryzmu, i wiemy, że go ani dobre chęci ani nawet głupota (przypuszczając jedno lub drugie, albo jedno i drugie razem) Aleksandra II zmodyfikować nie są w stanie. Caryzm jest nieszczęściem Rossyi i naszém: miałżeby on stać się szczęściem dla innych Słowian i dla *zgrzybiałéj* Europy, gdyby on, dzisiejszy pan Rossyi i jéj reprezentant, siłami téjże Rossyi, wziął się do *odmłodzania* świata ?.. Jakim sposobem to odmłodnienie dałoby się przeprowadzić ?.. Są to źle zamaskowane żarty. My na sobie samych doświadczyliśmy i doświadczamy tego odmłodnienia. Jesteśmy już od pół-wieku przeszło złączeni z Moskalami, i ciężkiémi tylko ofiarami ratujemy się od ostatecznéj demoralizacyi, od spodlenia, od ogłupienia. Chce snadź caryzm przyprowadzić nas do stanu dzieciństwa, i wodzić na paskach!.. Wątpimy aby kto, przy zdrowych będąc zmysłach—Słowianin lub Niesłowianin—dał się wziąść na samotrzask tego *odmładzania*.

XXVIII ROCZNICA POWSTANIA LISTOPADOWEGO.

O obchodzie rocznicowym w Sheffield, dziennik *Sheffield Argus*, z 4 Grudnia, podaje następującą wiadomość:

"Polska Rocznica 1858 r.—Polscy Wychodźcy, zamieszkali w Sheffieldzie, zebrali się w przeszły poniedziałek w domu p. Saville, pod Old Cock, na Paradise-Square dla uczczenia pamięci rewolucyi 1830 r., gdzie przyszło także wielu angielskich przyjaciół, członków dawnego komitetu dla wychodźców. P. Turner zajął krzesło prezydującego. P. Figórski wniósł następującą rezolucyą:—"Polscy wychodźcy, silnie przekonani, że walka polskiego narodu z obcymi najezdnikami jest walką świętą o sprawiedliwość przeciw gwałtowi, o wolność przeciw uciskowi, o postęp przeciw wsteczności, i że niepodległość Polski jest nieodzownym warunkiem do rozwoju, postępu i dobrobytu dwudziestu trzech milionów Polaków, jako też do zapewnienia trwałego pokoju i bezpieczeństwa dla wszystkich europejskich narodów;—zobowiązują się wytężyć wszystkie siły i zrobić wszystkie poświęcenia dla dobra sprawy ojczystéj." Wspominając o powstaniu 1830 r. powiedział, że dowody męstwa i bohaterstwa, które naród polski rozwinął podczas 8miesięcznéj powstań-

czéj walki, pozostają dotychczas nieprzewyższone przez żadne czyny wojenne jakie historya zapisała w swe roczniki, w późniejszym czasie. Po wymownem skreśleniu wypadków powstania i wyliczeniu zgubnych wpływów na jego niepomyślny kierunek, mowca rzekł daléj: 'Historya ostatniego powstania i 28letnie doświadczenie nauczyły nas, odrzucić precz wszelkie zwodnicze nadzieje przywrócenia Polski za pomocą dyplomatycznéj interwencyi. Wojna Wschodnia uzupełniła naszę rewolucyjną edukacyą. Dowiedzieliśmy się, że Europejskie mocarstwa nie były chętne przywrocić Polski, kiedy to było ich oczywistym interesem. Wolały raczéj niezwyciężyć nieprzyjaciela, niż przywrocić Polsce jéj niepodległość. Moglibyśmy wielkiéj pomocy spodziewać się od Angielskiego narodu, ale żadnéj nie oczekujemy od Angielskiego rządu i od jego skrytéj dyplomacyi. A ponieważ Angielski rząd ma nieograniczony zarząd nad sprawami zagranicznemi, współczucie angielskiego ludu nie może nam przydać się na wiele. Dla tego zalecam, aby tutejsi przyjaciele ujarzmionych narodowości organizowały nie komitety spraw zagranicznych, któreby pisały bezpożyteczne listy do Ministra spraw zagranicznych i otrzymywały nijakie odpowiedzie od Lorda Malmesbury, ale stowarzyszenie rzetelnych przyjaciół uciemiężonych narodowości, przychodzące składkami w pomoc Europejskiemu Centralnemu Demokratycznemu Komitetowi, który jest prawdziwym reprezentantem wszystkich uciemiężonych narodowości, i z którym Towarzystwo Demokratyczne Polskie stoi w ścisłych stosunkach". Rezolucyą tę poparł p. Gładysz.—P. Rejowski wniósł a p. Gąsowski poparł następną rezolucyą :—"Polscy wychodźcy, widząc w jak niepewném i zagrożoném położeniu znajdują się po dziś dzień wspołwygnańcy w całéj Europie, a mianowicie we Erancyi, czują się zobowiązani złożyć hołd angielskiemu narodowi za jego świeże szlachetne i śmiałe postępowanie, kiedy wniesiony na obcy rozkaz bil o spiskowaniu odrzucił, i święte prawa przytułku dla wygnańców utrzymał w całéj ich nietykalności ; i widząc, jak podczas ostatniego przesilenia handlowego, tysiące krajowców utracili miejsca, a im nigdy nie brakło zatrudnienia, czują się także zobowiązani oświadczyć Narodowi Angielskiemu, a osobliwie miezskańcom Sheffleldu głęboką wdzięczność za to, że ich w tych trudnych czasach postawili w możności zarobienia przez pracę na życie". Rezolucye te jednomyślnie przyjęto. W końcu uchwalono rezolucyą wniesioną przez obecnych Anglików, któréj wyrazem było współczucie angielskiego narodu dla sprawy Polskiéj".

W innych miastach angielskich obchody rocznicowe odbyły się w gronie rodzinném tułactwa polskiego. W Manchester zebrało się razem 20 braci, którzy usiadłszy do skromnéj wieczerzy uczcili pamięć 29 Listopada śpiewami i gorącémi słowami, wyrażającémi wiarę w lepszą przyszłość.

W Paryżu rocznicę Listopadową obchodzono przez zgromadzenia obiadowe w pomniejszych kółkach, na których miejsce mów dawniejszych zastąpiły toastowe przemówienia. W kościołach *De l'Assomption* i *St. Vincent de Paul* odbyły się nabożeństwa. Tylko Towarzystwo Literacko-historyczne miało uroczyste zebranie i mowę p. Teodora Morawskiego i listy ks. A. Czartoryskiego, datowane z Gołuchowa (z W. Ks. Poznańskiego). Towarzystwo to mogłoby już przenieść się do Wiednia lub Berlina i nie udawać *zakładu emigracyjnego* : austryacka ani pruska policya nie ścigałaby go, jak nie wzbrania księciu prezesowi przejeżdżać się po kraju.

Powtarzamy skreślone z powodu rocznicy pismo Centralnego Komitetu Europejskiego do Centralizacyi Towarzystwa Demokratycznego Polskiego według tekstu ogłoszonego w dzienniku włoskim : *Pensiere ed Azione*, będąc zmienionem nieco w formię i uzupełnionem w podpisach.

Do Centralizacyi Towarzystwa Demokratycznego Polskiego.

Bracia!—Połączeni z wami od lat wielu ścisłym węzłem solidarności, pracując ciągle razem nad wyzwoleniem ujarzmionych narodowości, przychodzimy, w dzień rocznicy rewolucyi waszéj pełnéj chwały, ponowić zobowiązanie któreśmy potylekroć względem Polski uczynili.

Nie—nie masz Europy wolnéj, bez Polski wolnéj.

Dobrze jest to powtórzyć, kiedy starcie, wywołane przez dumę despotów, zdaje się znowu być blizkiém wybuchu.

Potrzeba, nim się zmierzą, aby znaleźli Polskę przygotowaną stanąć w przedniéj straży armii rewolucyjnéj.

Lecz potrzeba także, aby Polska ze swéj strony wiedziała lepiéj niż kiedykolwiek, że nie powinna się oddawać zwodniczym złudzeniom ani wierzyć arystokratycznym lub książęcym knowaniom, ktoreby ją znowu chciały powołać do szeregowania się poza Ojczyzną ; potrzeba ażeby dobrze zrozumiała że jéj sztandar z braterską dewizą: *Za waszę wolność i naszę*, nie może być wywieszonym tylko w imie ludów i za ich prawdziwą wolność.

Oto jedyny warunek jéj tryumfu, tryumfu prawdopodobnie blizkiego, jeżeli mamy zawierzyć pewnym oznakom, któreby nareszcie pozwoliły wszystkim ludom, wyzwolonym tak zpod jarzmą zaborców, jakoteż tyranów, utworzyć z Europy odmłodzonéj jednę federacyą republikańską i braterską.

Londyn, dnia 29 Listopada 1858.

(*podp.*) Kossuth, Ledru Rollin, J. Mazzini.

ZARZĄD KOLEI ŻELAZNÉJ W GALICYI —Korespondent lwowski *Gazety Warszawskiéj*, w Nr. 328 z 11 Grudnia, pisze o nim co następuje:

"..... Przypomnijmy sobie tylko, jakiémi to pięknémi nadziajami karmiono publiczność, gdy się zawiązało tak zwane Towarzystwo Galicyjskie kolei żelaznéj z Krakowa do Lwowa, pod prezydencyą księcia Leona Sapiehy. Rozważniejsi, obeznani dobrze z potrzebam kraju i z systemem, jaki u nas oddawna jest w zwyczaju, przepowiadali z góry, że kraj nic na tém nie zyska, gdy swojscy niby przedsiębiercy kolej tę budować będą, a straci wiele, gdyż kapitały do podniesienia gospodarstwa potrzebne, na inny cel będą obrócone i dodawali, że byłoby z większą nierównie dla nas korzyścią, aby obcy przedsiębiercy swe kapitały na kolej rzeczoną obrócili. Zakrzyczano ich atoli tym głównie argumentem, że gdy obcy będą budować kolej, nie dopuszczą pewnie krajowców na posady przy jéj zarządzie, a przeciwnie Towarzystwo Galicyjskie rodakami tylko wszelkie urzędy osadzać będzie. Na taki argument nie było istotnie co odpowiedzieć i oponenci musieli przymilknąć a oczekiwać urzeczywistnienia wielkich obietnic, ponieważ byłoby istotnie grzechem występować przeciw temu, co miało krajowéj młodzieży otwierać drogę do licznych posad. Lecz dotąd nie widzimy urzeczywistnienia tych obietnic, a co gorsze, zupełne spostrzegamy przeciwieństwo tychże. W miarę bowiem, jak otworzą nowy kawał kolei żelaznéj, zapełniają wszystkie posady Niemcami, których sprowadzają wprost z zagranicy, co do tego dochodzi stopnia, że w dworcach naszego Towarzystwa Galicyjskiego nikt, prócz posługaczy po polsku nie rozumié. Wszystkie przepisy i ostrzeżenia są po niemiecku, cała administracya złożona prawie z Niemców, a ci tylko z krajowców mogą spodziewać się uzyskać posady, którzy się wykażą, że lepiéj umieją po niemiecku niż po polsku. Powiem wam nawet więcéj. Było już kilka wypadków, że wydalono ludzi jako niby nieumiejących dostatecznie języka niemieckiego, których zaraz przyjęło Towarzystwo kolei północnéj, z samych Niemców złożone! Nie jestże to hańbą i wstydem, by w dworcach kolei Towarzystwa Galicyjskiego podróżny musiał umieć koniecznie po niemiecku, jeżeli chce sobie czy to bilet kupić, czy z urzędnikami się porozumiéć? Nie wydajeż wam się to powieścią z Tysiąca i Jednéj nocy? A jednak jest niestety tak w całéj rzeczywistości, z hańbą kraju, i tych co się na przedstawicieli jego narzucają, i goniąc za zyskiem osobistym, nie tylko o swych obowiązkach obywatelskich zapominają, ale na domiar prawo sobie roszczą do wdzięczności rodaków! I cóż za korzyść z tego Towarzystwa, mieniącego się galicyjskiém, jeżeli sto przeciw jednemu śmiało się założyć można, że ilekroć Niemiec z krajowcem o jaką przy zarządzie kolei ubiega się posadę, zawsze piérwszeństwo uzyska? Z tego już możecie miéć miarę najlepszą do ocenienia naszych stósunków i ducha obywatelstwa, który prawie zawsze, ilekroć na jakąś się zdobędzie czynność publiczną, prawdziwych interesów kraju nie uwzględnia, ale raz z grzeczności, to znów z dobrowolnego służalstwa i tysiącznych innych pobudek, to właśnie czyni, co jest najzgubniejsze. Czy to się godzi, lub nie, to inne pytanie, nad którego rozwiązaniem działający głowy sobie nie łamie, i najczęściéj zapomina, że kto sam własnéj godności nie czuje, kto sam siebie nie poważa, nigdy spodziewać się nie może, by go drudzy poważali, bo *volenti non fit injuria.* Jeżeli zatém jacy tam przedstawiciele nasi, sami, bez namysłu i wahania tam zaprowadzają niemieczczyznę, gdzie by nam jéj pewnie nie narzucano, jeżeli perorują po niemiecku, choć wolno im przemawiać po polsku, czyż nie zrzekają się takim czynem, choć nie proszeni i nieupoważniani od nikogo ale zawsze w imieniu niejako kraju dobrodziejstwa używania mowy ojczystéj na zebraniach publicznych? Takiego zaprzenia się siebie samych niepodobna gdzie indziéj spotkać, bo i najdrobniejszy narodek zadrżałby na myśl dobrowolnego zrzeczenia się swéj mowy i przyjąłby z największém oburzeniem wiadomość, że przy otwieraniu dworca kolei żelaznéj w Rzeszowie, na 14 mów jedna tylko była po polsku! Jak to nazwać i do jakiéj kategoryi czynności obywatelskich zaliczyć, nie potrzebuję wam powiadać, ponieważ sami pewnie aż nadto to czujecie. Gardzą nami, bo sami dajemy niestety powód do tego, nie zastanawiając się nad koniecznémi następstwami tak niedorzecznego postępowania"—Tak zatém wszędzie, jak w Królestwie, tak w Galicyi, panowie Polscy w przedsiębiorstwach przemysłowych okazują się zarówno nieprzyjaznymi dla krajowców. Dawniéj, posiadając znaczenie polityczne, sprowadzali wojska zagraniczne do kraju i byli głównymi sprawcami upadku politzcznego Polski, dziś, oddając się przemysłowi, zalewają kraj cudzoziemcami ze szkodą dla interesów ludności polskiéj, i dopomagają rządom zaborczym do jéj wynarodowienia. Nigdzie możnowładztwo nie upadło tak nizko jak w Polsce. W każdym innym narodzie, arystokracya przechowała narodowość, tylko u nas jest na wskróś cudzoziemską; Zamiast pomocy do wyzwolenia narodowego, doświadczamy od niej największych przeszkód, tak że nie tylko potrzeba nam trzy armie najezdnicze zwalczyć, ale i ją zniszczyć.

KWESTYA USAMOWOLNIENIA WŁOŚCIAN W ROSSYI.—Według korespondenta petersburskiego dziennika Daily Telegraph, szlachta gubernii petersburskiéj tuż pod okiem i bokiem Cara i centralnego rządu, nie chciała oświadczyć że podziela zamiary carskie. Jednakże nie wiedząc, czyli jéj odmowna odpowiedź wywrze jaki wpływ na postanowienie carskie, rozbierała punkta szczegółowe reskryptu ministra spraw wewnętrznych, i przyszła do tego samego przeciwnego rezultatu. Dla wzmocnienia protestu, szlachta petersburska zrobiła dodatek, w którym oświadcza, że według jéj zdania, usamowolnienie włościan nie może być prawnie przeprowadzonem bez przychylenia się do tego ziemskich właścicieli. Taką samą odpowiedź dał komitet w Moskwie.

O. L. Lubliner wydał świéżo dziełko pod tytułem : Obrona Żydów zamieszkałych w Krajach Polskich. Cena egzemplarza (z przesyłką) fr. 2.

Londyn, W Drukarni Towarzystwa Demokratycznego Polskiego.